

ANALIZY

ZDZISŁAW M. RURARZ

ZABAWA W CIUCIUBABKĘ

Ostatnimi czasy byliśmy świadkami małej wrzawy wokół odpowiedzi zastępcy sekretarza stanu, Strobe Talbotta, na styczniowy apel Koalicji Europy Środkowej i Wschodniej wystosowany do prezydenta Clintona, w którym domagano się ustalenia listy i terminu przyjęć krajów tego regionu do NATO, a także przyjęcia przezeń deklaracji gwarantującej bezpieczeństwo regionowi zanim dojdzie do jego członkostwa w Sojuszu.

Talbott nie tylko odrzucił argumenty Koalicji zawarte w apelu, ale nawet słusznie podkreślił, że postulowana deklaracja NATO byłaby faktycznie na rękę Moskwie. Moskwa bowiem proponuje udzielenie regionowi, po społu z NATO, gwarancji bezpieczeństwa i stąd apel Koalicji właściwie wychodzi na przeciw jej stanowisku.

Co do Koalicji, która uzurpuje sobie reprezentację 20 milionów Amerykanów pochodzenia środkowo- i wschodnioeuropejskiego, a w której czołową rolę odgrywa Jan Nowak-Jeziorański z Kongresu Polonii Amerykańskiej, to nie bardzo wie ona o czym mówi i stąd nie dziwota, iż Talbott bez pardonowo rozprawił się z jej apelem, choć co prawda nie do niego skierowanym.

Odnosnie sprawy członkostwa krajów Europy Środkowej i Wschodniej w NATO, jak też w Unii Europejskiej i jej zbrojnej odnodze, Unii Zachodnio-Europejskiej, a między członkostwem w tych instytucjach istnieje ścisła współzależność, to jest ona o wiele bardziej skomplikowana niż wyobra-

Konkretnie mówiąc, deklaracja wyraźnie podkreśla, że samorozwiązanie się Układu jest etapem przejściowym do ogólnoeuropejskich struktur bezpieczeństwa. Tłumacząc to stwierdzenie na język działań praktycznych, co zresztą Moskwa niezmiennie czyni, b. członkowie UW mogą co prawda wstępować do NATO, ale pod warunkiem, iż stanie się ono częścią wspomnianych "struktur", których jeszcze nie stworzono (Moskwa ma w tej dziedzinie poparcie Paryża).

Co więcej, Moskwa nawet nie oponuje przystępowaniu b. członków UW do tzw. politycznej struktury NATO, ale zdecydowanie oponuje przystępowaniu ich do jego tzw. struktury wojskowej, która jest kamieniem węgielnym Sojuszu.

Na tym jednak nie koniec. Otóż za datę samorozwiązania się UW uważana jest nie wspomniana powyżej decyzja, ale jej ratyfikacja przez wszystkie jego kraje członkowskie. Moskwa, co warto przypomnieć, jako ostatnia zresztą, dokonała takiej ratyfikacji dopiero w grudniu 1993 r.

Innymi słowy, żywot Układu Warszawskiego był zatem formalnie prawie o 2,5 roku dłuższy od faktycznego, ale NATO musiało zaczekać na takie świadectwo jego zgonu.

Ponadto, rzecz również bardzo istotna, ostatnie oddziały rosyjskie wycofały się z Polski dopiero 17 września 1993 r., podczas gdy z Niemiec dopiero 31 sierpnia 1994 r. Do tego momentu więc jakiegokolwiek próby rozszerzania się NATO na wschód mogły się

nie, jednocząc Niemcy i rozwiązując Układ Warszawski, a jednocześnie przejmując całą schedę międzynarodową po ZSRR, przewidywała z góry szereg przyszłych wydarzeń i teraz konsekwentnie trzyma się różnych ustaleń z przeszłości. NATO, do czego otwarcie nie przyznaje się, ustalenia te honoruje, zwłaszcza Niemcy. Zewnętrznym wyrazem tego jest choćby amerykański pomysł Partnerstwa dla Pokoju NATO, do którego należy m.in. także Rosja, aczkolwiek na warunkach specjalnych. Nie jest nawet wykluczone, że jest to koniec "rozszerzania się NATO na wschód", ale nie sięgajmy za daleko w przyszłość, gdyż nie my Polacy mamy cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie.

Jeszcze bardziej złożona jest sprawa rozszerzania się Unii Europejskiej i Unii Zachodnio-Europejskiej na wschód, a zwłaszcza tej pierwszej. Ich rozszerzanie się na wschód, o czym wspominałem powyżej, jest procesem równoległym z rozszerzaniem się NATO w tym kierunku. Oba te przedsięwzięcia, jeśli tylko na serio podejmowane, są od siebie wzajemnie uzależnione, co dodatkowo je komplikuje.

Odnosnie stanowiska Moskwy w stosunku do obu Unii, zwłaszcza UE, która różnie zwała się w przeszłości, gdyż UZE dopiero ostatnio ulega aktywizacji, to reagowała ona całymi latami bardzo nieprzychylnie na ich istnienie, a nawet po prostu nie uznawała ich istnienia. Dopiero w 1988 r. sytuacja na tym odcinku uległa radykalnej zmianie, w rezultacie

przykład wzrost znaczenia UZE, wojskowej odnogi UE, która ma ambicję stania się "europejskim NATO", ściśle powiązany z obecnie istniejącym Sojuszem.

Moskwa, jak wiadomo, nie oponowała przystąpieniu Austrii i Finlandii do Unii, choć jej traktaty pokojowe z tymi krajami dawały jej pewne podstawy do tego. Brak sprzeciwu mógł wynikać stąd, że kraje te, podobnie zresztą jak Szwecja, nie zamierzają przystępować do NATO. Nigdy też nie były one w moskiewskiej "sferze wpływów", a ponadto, aczkolwiek w domyśle tylko, były one zawsze pod ochronnym parasolem nuklearnym NATO.

W każdym razie, rozszerzanie się Unii Europejskiej na Finlandię i Austrię, nie mówiąc już o Szwecji, nie bardzo dawało Moskwie powody do sprzeciwu, ale co innego może być w przypadku Europy Środkowej i Wschodniej.

Co godziwo, po oświadczeniu Jewgienija Primakowa, rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, w dniu 26 lutego br., nie mówiąc już o innych i podobnych oświadczeniach Moskwy w niedalekiej przeszłości, omawiana sytuacja uległa dalszej komplikacji. Primakow wyraźnie bowiem podkreślił, że Europa Środkowa i Wschodnia stanowi "piorytet" w moskiewskiej polityce zagranicznej, co należy rozumieć, że mieszanie się przez kogokolwiek innego do tego regionu, czyli rosyjskiej "sfery wpływów", pociągnie za sobą brzemienne w skutki konsekwencje. Zachód światnie to rozumie i serio liczy się

a w której czołową rolę odgrywa Jan Nowak-Jeziorański z Kongresu Polonii Amerykańskiej, to nie bardzo wie ona o czym mówi i stąd nie dziwota, iż Talbott bezpardonowo rozprawił się z jej apelem, choć co prawda nie do niego skierowanym.

Odnośnie sprawy członkostwa krajów Europy Środkowej i Wschodniej w NATO, jak też w Unii Europejskiej i jej zbrojnej odnodze, Unii Zachodnio-Europejskiej, a między członkostwem w tych instytucjach istnieje ścisła współzależność, to jest ona o wiele bardziej skomplikowana niż wyobraża to sobie Koalicja.

Przed wszystkim, członkostwo w NATO, którego w dodatku nie można w przypadku tego regionu odrywać od członkostwa w pozostałych dwóch instytucjach, zawsze jest rezultatem inicjatywy z jego strony, a nie ze strony krajów pragnących do niego przystąpić. NATO jest bowiem przede wszystkim sojuszem wojskowym i z tej prostej przyczyny obowiązują w nim żelazne wymogi członkostwa, zwłaszcza wobec krajów do niedawna jeszcze będących z nim w "adversarial relationship", czyli wzajemnie sobie wrogich stosunkach.

Innymi słowy, NATO nie jest więc żadną otwartą instytucją, do której zgłasza się pierwszy lepszy kandydat z ulicy.

Tymczasem sprawa wygląda tak, że to właśnie kraje omawianego regionu, formalnie przynajmniej, podnoszą od lat kwestię swojego członkostwa w NATO, podczas gdy ono z kolei, przynajmniej do przelomu lat 1993/1994, wykazywało w tej dziedzinie dużą rezerwę.

Co do tej rezerwy, to pomijając już szereg innych względów, sprawa ewentualnego rozszerzenia się NATO na wschód nie była i nie jest, powtarzam to, taka prosta.

Tak na przykład, dokąd istniał Układ Warszawski rozszerzenie się NATO na wschód było sprawą bezprzedmiotową. Formalne zaś samorozwiązanie się Układu nastąpiło dopiero 1 lipca 1991 r., ale przyjęta wtedy przez jego członków deklaracja, którą bez zastrzeżeń podpisał m.in. prezydent Lech Wałęsa, wniosła jednakże zasadnicze uwarunkowania co do ich postępowania w przyszłości.

skie. Moskwa, co warto przypomnieć, jako ostatnia zresztą, dokonała takiej ratyfikacji dopiero w grudniu 1993 r.

Innymi słowy, żywot Układu Warszawskiego był zatem formalnie prawie o 2,5 roku dłuższy od faktycznego, ale NATO musiało poczekać na takie świadectwo jego zgonu.

Ponadto, rzecz również bardzo istotna, ostatnie oddziały rosyjskie wycofały się z Polski dopiero 17 września 1993 r., podczas gdy z Niemiec dopiero 31 sierpnia 1994 r. Do tego momentu więc jakiegokolwiek próby rozszerzenia się NATO na wschód mogły się spotkać więcej niż z formalną i symboliczną zaporą. Za oddziałami rosyjskimi stała bowiem olbrzymia potęga nuklearna, zdolna zmieścić NATO z powierzchni świata w ciągu jednej godziny. Fakt, że NATO mogłoby Rosji odpłacić się tym samym - był tu żadną pociechą.

Stąd też twierdzenia Jana Parysa, b. ministra obrony narodowej w rządzie Jana Olszewskiego, że Polska "za jego czasów" mogła wejść do NATO, czyli już w pierwszych miesiącach 1992 r., jest jeszcze jednym z naszych jakże powszechnych mitów narodowych.

Co gorsza, zaporą taką były i nadal są zobowiązania przyjęte przez jednoczące się Niemcy oraz inne kraje NATO, kształtujące sytuację na wschód od Łąby.

Konkretnie mówiąc, Moskwa zgodziła się co prawda na pozostanie zjednoczonych Niemiec w NATO, ale pod określonymi warunkami. Tak na przykład, na terytorium pomiędzy Łabą a Odrą obowiązuje zakaz stacjonowania innych wojsk NATO niż Bundeswehry, a te z kolei nie mogą mieć broni ofensywnych, w tym oczywiście nuklearnych w pierwszym rzędzie, jak też nie mogą przekraczać określonego pułapu górnego (50 tysięcy).

Tak więc ekspansja NATO na wschód musiałaby naruszyć istniejący stan rzeczy. Jak pokazuje jednakże dotychczasowe doświadczenie, jakiegokolwiek próby w tym kierunku spotykają się niezmiennie z gwałtowną reakcją Moskwy, z czym NATO musi się serio liczyć, jeśli nie chce ryzykować z nią konfrontacji zbrojnej, w której żadna ze stron nie ma najmniejszych szans na zwycięstwo. Moskwa ponadto, trzeba stwierdzić do obiektyw-

o czym wspominałem powyżej, jest procesem równoległym z rozszerzaniem się NATO w tym kierunku. Oba te przedsięwzięcia, jeśli tylko na serio podejmowane, są od siebie wzajemnie uzależnione, co dodatkowo je komplikuje.

Odnośnie stanowiska Moskwy w stosunku do obu Unii, zwłaszcza UE, która różnie zwala się w przeszłości, gdyż UZE dopiero ostatnio ulega aktywizacji, to reagowała ona całymi latami bardzo nieprzychylnie na ich istnienie, a nawet po prostu nie uznawała ich istnienia. Dopiero w 1988 r. sytuacja na tym odcinku uległa radykalnej zmianie, w rezultacie czego doszło do podpisania wzajemnego porozumienia pomiędzy Sekretariatem RWPG a Komisją Unii. W tym też roku Czechosłowacja i Węgry podpisały z Unią układy handlowe, dając początek procesowi zawierania podobnych układów przez pozostałych członków RWPG.

Co więcej, w grudniu 1991 r., w związku z tzw. układami Unii z Maastricht, które zapoczątkowały nowy etap w jej integracji, jak również jej dalsze rozszerzenie się na inne kraje, przede wszystkim Europy Zachodniej, w rezultacie czego Austria, Finlandia i Szwecja wkrótce stały się jej członkami, doszło do podpisania układów o tzw. członkostwie stowarzyszonym z Czechosłowacją, Polską oraz Węgrami, a następnie także z Bułgarią i Rumunią.

Układy o członkostwie stowarzyszonym nie wspominały jednakże, aż do tzw. szczytu kopenhaskiego Unii w czerwcu 1993 r., o możliwości jego ewolucji w kierunku pełnego członkostwa. Po szczycie kopenhaskim sytuacja, formalnie przynajmniej, uległa poprawie, w rezultacie czego kraje omawianego regionu złożyły aplikacje o pełne członkostwo w Unii.

Niemniej jednak, nie jest wcale pewne jakie stanowisko ostatecznie zajmie Moskwa w sprawie rozszerzenia się obu Unii na wschód, zwłaszcza w przypadku jego skoordynowania z rozszerzaniem się NATO w tym samym kierunku.

Jak dotąd, na ile można zorientować się na podstawie dotychczasowych reakcji Moskwy, nie oponuje ona co prawda rozszerzeniu się Unii Europejskiej na wschód, ale nie jest też pewne czy raptem nie zmieni swojego stanowiska. Powodem tego może być na

Co gorsza, po oświadczeniu Jewgienija Primakowa, rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, w dniu 26 lutego br., nie mówiąc już o innych i podobnych oświadczeniach Moskwy w niedalekiej przeszłości, omawiana sytuacja uległa dalszej komplikacji. Primakow wyraźnie bowiem podkreślił, że Europa Środkowa i Wschodnia stanowi "piorytet" w moskiewskiej polityce zagranicznej, co należy rozumieć, że mieszanie się przez kogokolwiek innego do tego regionu, czyli rosyjskiej "sfery wpływów", pociągnie za sobą brzemiennie w skutki konsekwencje. Zachód świetnie to rozumie i serio liczy się z istniejącymi realiami, których nie chce dostrzec Koalicja.

Zalóżmy jednak, że tak źle nie jest i mimo wszystko proces rozszerzenia się NATO i Unii Europejskiej na wschód stanie się faktem.

Jeśli tak, to rozszerzenie się Unii na wschód, bez jednoczesnego rozszerzenia się w tym kierunku NATO, jest bez sensu, podobnie jak odwrotnie, co zresztą konsekwentnie powtarza kanclerz Kohl, choć nie on jeden tylko. Brak bowiem gwarancji bezpieczeństwa Europy Środkowej i Wschodniej ze strony NATO, podważa zaufanie do tego regionu ze strony Unii. Natomiast samo tylko członkostwo w NATO, bez włączenia tego regionu do integrującej się Europy Zachodniej, czyni go niestabilnym ze względu na panującą tam sytuację społeczno-gospodarczą, która z kolei wpływa na sytuację polityczną.

Ale to jeszcze daleko nie wszystko.

Sprawą o wiele ważniejszą jest niejako co do prawdziwych intencji krajów Europy Środkowej i Wschodniej odnośnie ich starań o członkostwo w NATO i Unii Europejskiej. Sygnały dochodzące bowiem stamtąd są wzajemnie sprzeczne i należy podejrzewać, że kraje te prowadzą jakąś nieczystą grę, zapewne uzgodnioną z Moskwą, choć niaby sprzeczną z jej stanowiskiem.

Tak na przykład, Bułgaria właściwie milczy na temat swojego członkostwa w NATO. Co więcej, premier bułgarski, Żan Wide-now, oświadczył 25 kwietnia 1995 r. w sofijskim radio, że sprawa tego członkostwa w ogóle nie stoi na porządku dziennym polityki zagranicznej jego kraju.

ANALIZY

Podobnie niejasna jest sprawa Rumunii. Ba, NATO dało niedwuznacznie do zrozumienia, że kraj ten nie nadaje się na jego członka co z kolei wywołało ostry protest rumuńskiego MSZ w dniu 13 maja 1995 r., ale od tego czasu w sprawie tej panuje dziwna cisza. Prawda, amerykański podsekretarz obrony, Paul Kamiński, odwiedził ostatnio m.in. Rumunię, ale z tego jeszcze nie wynika, że perspektywy jej ewentualnego członkostwa w NATO uległy poprawie.

Bardzo też skomplikowany jest akces Słowacji do NATO. W związku z jej polityką wewnętrzną i zagraniczną, sekretarz obrony USA, William Perry, odwiedzając Bratysławę we wrześniu 1995 r., wręcz nie ukrywał pogarszających się szans ewentualnego członkostwa Słowacji w NATO, co z kolei wywołało jej ostrą reakcję. W kryptokomunistycznej HDZS, głównej partii rządzącej koalicji, nie ukrywa się krytycznego stosunku do NATO, podczas gdy jej sojusznik, Słowacka Partia Narodowa, ma wobec niego otwarcie nieprzychylny stosunek.

Na osobną uwagę zasługuje stanowisko Republiki Czeskiej, pierwszego jak dotąd kandydata o największych szansach na członkostwo w NATO. Sygnały dochodzące z Pragi są jednakże co najmniej zastanawiające.

Tak na przykład, prezydent Vaclav Havel, do niedawna główny rzecznik członkostwa jego kraju w NATO, odwiedzając kwaterę Sojuszu w Mons, w dniu 28 kwietnia 1995 r., oszołomił swoich słuchaczy wypowiedziami na ten temat. Powiedział on bowiem wprost zebranym strategom i politykom natowskim, że "mechaniczne rozszerzenie się Sojuszu na wschód nie wróży nic dobrego", a ponadto "najwyższy już czas, żeby zaczął się on zmieniać, jeśli nie chce stać się nieprzydatną nikomu instytucją"...

Jeszcze bardziej zmienną jest wypowiedź gen. Jiri Niekvasila, szefa Sztabu Generalnego, faktycznego dowódcy naczelnego czeskich sił zbrojnych, który 12 września 1995 r. powiedział, że jego kraj zmierza bro-

obecnie zwanej socjalistyczną, głównej siły w rządzącej koalicji, to w dodatku jego wywiad dla niemieckiego dziennika Sueddeutsche Zeitung z 4 października 1995 r. jest wieloznaczny. Powiedział on bowiem, że Węgry nie dlatego chcą wstąpić do NATO, iż obawiają się Rosji, ze strony której nie zagraża im żadne niebezpieczeństwo, ale po prostu dla "stabilizacji regionu", czego jednak bliżej nie wyjaśnił.

Czyżby Hornowi chodziło o forsowanie głoszonych przez Moskwę "struktur bezpieczeństwa ogólnoeuropejskiego" przy okazji starania się o członkostwo w NATO?

Minister obrony Węgier z kolei, Gyorgi Keleti, liczy na dużą pomoc obcą w sfinansowaniu członkostwa jego kraju w Sojuszu, a minister spraw zagranicznych Laszlo Kovacs uważa proces członkostwa w NATO za długi i o wiele trudniejszy od procesu związanego z członkostwem w Unii.

Przechodząc teraz do członkostwa Polski w NATO oraz w Unii Europejskiej, to na przestrzeni lat nagromadziło się na tym odcinku wyjątkowo dużo wydarzeń, które w wielu przypadkach są wręcz trudne do zrozumienia. Pomijając już wielce nieudany i podejrzany występ b. prezydenta Lecha Wałęsy w kwaterze NATO w dniu 3 lipca 1991 r., czy jego opowiadania o NATO-bis i EWG-bis, których sensu zresztą nigdy nie wyjaśnił, na drodze polskiego członkostwa do obu instytucji stoi cały szereg innych przeszkód.

Przede wszystkim, jak to słusznie oświadczył w wywiadzie dla "Życia Warszawy" z dnia 27 lutego br. Marian Piłka, nowy prezes Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, Polacy muszą "mieć świadomość, że po ostatnich wyborach prezydenckich w Polsce przystąpienie naszego kraju do Paktu przestało być realne. Póki będzie istniał obecny układ parlamentarno-prezydencki, raczej nie mamy szans na akces do NATO".

Osobiście podzielam ten punkt widzenia. Zresztą, są jeszcze inne powody, które utru-

Chodzi po prostu o polską scenę polityczną oraz sytuację społeczno-gospodarczą.

Co się tyczy perspektyw zbudowania prawdziwie dojrzałej demokracji w Polsce, to potrzeba na to dłuższego okresu. Jeszcze więcej potrzeba go na zbudowanie gospodarki wolnorynkowej, rzecz najprawdopodobniej w ogóle niemożliwa o własnych siłach.

Powracając jednak do perspektyw budowy demokracji, to jak wiadomo w Polsce rządzi obecnie koalicja SLD-PSL, w której siłą wiodącą jest SLD, a którego z kolei stosem pacierzowym jest SdRP, Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej, następczyni PZPR.

SdRP, 60-tysięczna partia, najsilniejsza w Polsce, choć mniej liczna od PSL, w połowie wywodzi się z b. PZPR. Co więcej, skupia ona wokół siebie 27 innych organizacji, tworzących SLD, wśród których m.in. znajdują się Związek Komunistów Polskich "Proletariat" i inne podobne mu twory.

Łącznie z PSL, które z kolei wywodzi się głównie z b. ZSL, ongiś satelity PZPR, SdRP ma szansę, przy słabości opozycji parlamentarnej i pozaparlamentarnej, na utrwalenie swoich rządów na wzór wielu krajów Trzeciego Świata. Niby są tam nawet mniej lub więcej wolne wybory, ale dziesiątkami lat wygrywają zawsze partie mające monopol władzy.

Polsce grozi podobna sytuacja, a biorąc pod uwagę charakter SdRP, która szybko może zmienić się na autentyczną partię komunistyczną, zwłaszcza w sytuacji oficjalnego objęcia władzy przez komunistów za Bugiem, może ona przybrać kierunek zupełnie wykluczający członkostwo w NATO i Unii Europejskiej. Jest bowiem bardzo możliwe, że nastąpi nie tylko zmartwychwstanie jakiegoś ZSRR, ale także jakiejś "wspólnoty socjalistycznej", której Polska stanie się członkiem.

Zresztą, również pod nieobecność aż tak pesymistycznych prognoz, Polska jest, niestety, w bardzo trudnej sytuacji.

Co się tyczy perspektyw polskiego

Podobnie, a w pewnym sensie nawet jeszcze gorzej, mają się sprawy z rozszerzaniem się Unii Europejskiej na wschód.

Polska, przypomnijmy to, ma średnio 4-krotnie niższy dochód narodowy na głowę mieszkańca od krajów Unii, a w przypadku sąsiadujących z nią Niemiec nawet 6-krotnie.

Stąd też przystąpienie Polski do Unii Europejskiej, a przecież nie jest ona jedynym kandydatem do niej, stawia przed obu stronami szereg niezwykle trudnych wyzwań. Polska, jeśli nie uzyskałaby masowej i latami trwającej pomocy ze strony Unii, to zwyczajnie nie poddała rygorom członkostwa. Na pomoc taką jednakże nie zanoszą, o czym zresztą w Unii mówi się coraz bardziej otwarcie. Jedyny jej kraj, który mógłby Polsce pomóc, Niemcy, same przeżywają duże i rosnące trudności gospodarcze, głównie z powodu wydatkowania już ponad 500 miliardów dolarów na b. NRD, a którym to wydatkom końca nie widać.

Ile zaś musiałyby wydać na znacznie większą od b. NRD i mniej rozwiniętą Polskę?

Dlatego nie można dziwić się ostatnio lansowanym w Unii poglądom, że Polsce można w ostateczności dać pełne członkostwo, ale obłożone różnymi klauzulami wyjątkowymi, których uszuwanie przypadłoby dopiero po 2010 roku...

Jeśli tak, to po co Polsce takie członkostwo? Polska potrzebuje pomocy finansowej, technicznej i technologicznej, organizacyjnej i każdej innej która pozwoliłaby dołączyć jej do grona krajów gospodarczo rozwiniętych, a nie jakichś etykietek i reklamówek!

Na zakończenie nasuwa się jeszcze jednak refleksja.

Rządząca w Polsce koalicja, zwłaszcza SLD, a nade wszystko jej rdzeń, SdRP, nie jest tak naiwna, że nie wie o czym mówi, gdy głośno domaga się członkostwa w NATO i Unii Europejskiej. Przecież wie ona bardzo dobrze, że takie członkostwo będzie końcem jej władzy! Władza zaś, zwłaszcza w krajach takich jak w Europie Środkowej i Wschod-

1995 r., oszołomił swoich słuchaczy wypowiedziami na ten temat. Powiedział on bowiem wprost zebrany strategom i politykom natowskim, że "mechaniczne rozszerzanie się Sojuszu na wschód nie wróży nic dobrego", a ponadto "najwyższy już czas, żeby zaczął się on zmieniać, jeśli nie chce stać się nieprzydatną nikomu instytucją"...

Jeszcze bardziej znamienne jest wypowiedź gen. Jiri Niekvasila, szefa Sztabu Generalnego, faktycznego dowódcy naczelnego czeskich sił zbrojnych, który 12 września 1995 r. powiedział, że jego kraj zmaierza bronić się tylko własnymi siłami, a jeśli chodzi o członkostwo w NATO, to niech ono raczej przychodzi z propozycjami w tej sprawie, a nie odwrotnie...

Oczywiście, w Pradze podnoszą się też głosy "pronatowskie", głównie w gabinecie premiera, MSZ i w cywilnym ministerstwie obrony narodowej, ale sytuacja jest tam ogólnie niejasna. Czeskie środki masowego przekazu reprezentują z kolei sprzeczne poglądy, a natomiast badania opinii publicznej wykazują, że poparcie społeczeństwa dla członkostwa w NATO kształtuje się poniżej 40 procent i nadal spada.

Co gorsza, ostatnimi czasy zaostrzyły się poważnie stosunki niemiecko-czeskie na tle tzw. sprawy sudeckiej. Jeśli istniejąca sytuacja nie zmieni się na lepsze, to wątpliwe jest poparcie Niemiec dla członkostwa Republiki Czeskiej w NATO i obu Uniach, czego reperkusje w pozostałych krajach regionu są wtedy łatwe do przewidzenia, zwłaszcza w Polsce.

Dość skomplikowane jest też węgierskie i polskie stanowisko co do członkostwa w NATO.

Co się tyczy Węgier, to jest to jedyny kraj w Europie Środkowej i Wschodniej, gdzie ewentualne członkostwo w NATO ma być poddane powszechnemu referendum. Jak wykazują jednakże badania opinii publicznej, tylko nieco ponad jedna trzecia społeczeństwa udziela poparcia dla takiego członkostwa.

Innym problemem jest też dość zagadkowe stanowisko premiera Gyuli Horna, faktycznego przywódcy kraju (prezydent jest tam figurantem). Pomijając już fakt, że jest on b. "awoszem", czyli węgierskim ubekiem, a teraz przywódcą partii komunistycznej,

Przed wszystkim, jak to słusznie oświadczył w wywiadzie dla "Życia Warszawy" z dnia 27 lutego br. Marian Piłka, nowy prezes Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, Polacy muszą "mieć świadomość, że po ostatnich wyborach prezydenckich w Polsce przystąpienie naszego kraju do Paktu przestało być realne. Póki będzie istniał obecny układ parlamentarno-prezydencki, raczej nie mamy szans na akces do NATO".

Osobiście podzielam ten punkt widzenia. Zresztą, są jeszcze inne powody, które utrudniają ten akces.

Tak na przykład, do tej pory nie ma jeszcze Konstytucji, gdyż Mała Konstytucja z 1992 r. jest absolutnie nie wystarczająca dla stworzenia prawnych podwalin pod budowę demokracji i gospodarki wolnorynkowej.

Co się tyczy zaś cywilnej kontroli nad siłami zbrojnymi, wymóg podstawowy przy ubieganiu się Polski o członkostwo w NATO, to sprawa ta jest szczególnie zagmatwana, choć ostatnio podobno, decyzjami prezydencko-rządowymi, Sztab Generalny, instytucję całkowicie wojskową, poddano kontroli cywilnego ministra obrony narodowej. Rzecz tylko w tym, że MON w dwóch trzecich składa się z zawodowych oficerów, a wielu jego cywilnych funkcjonariuszy może być w rzeczywistości kadrowymi oficerami wojskowych służb specjalnych...

Z Polski również, co prawda jeszcze za prezydentury Lecha Wałęsy, dochodziły niepokojące sygnały o mieszaniu się wojska do polityki, a teraz z kolei mówi się, że to wojsko zaczyna być stopniowo podporządkowane rządzącym partiom politycznym.

Co gorsza, znany raport amerykańskich ekspertów dla Kongresu bardzo krytycznie ocenia szanse polskiego członkostwa w NATO. Eksperti ci uważają, że stworzenie nowego korpusu oficerskiego i podoficerskiego w Polsce wymaga jednego pokolenia, a wyposażenie polskich sił zbrojnych w nową broń i inny sprzęt oraz infrastrukturę, odpowiadającą wymogom NATO, to okres ponad 10-letni i to przy poważnych nakładach na ten cel.

W ogóle zaś, to Polsce zagraża jeszcze inne niebezpieczeństwo, o czym już raport nie mówi, a które może jej zablokować drogę tak do NATO jak i Unii Europejskiej.

że zmienić się na autentyczną partię komunistyczną, zwłaszcza w sytuacji oficjalnego objęcia władzy przez komunistów za Bugiem, może ona przybrać kierunek zupełnie wykluczający członkostwo w NATO i Unii Europejskiej. Jest bowiem bardzo możliwe, że nastąpi nie tylko zmartwychwstanie jakiegoś ZSRR, ale także jakiejś "wspólnoty socjalistycznej", której Polska stanie się członkiem.

Zresztą, również pod nieobecność aż tak pesymistycznych prognoz, Polska jest, niestety, w bardzo trudnej sytuacji.

Co się tyczy perspektyw polskiego członkostwa w NATO, to moskiewskie wypowiedzi kanclerza Kohla z 20 lutego br., uważanego dotąd niemal za jego głównego promotora, są przysłowiowym kubłem zimnej wody. Mówiąc bowiem o rozszerzaniu się NATO na wschód, Kohl podkreślił konieczność brania pod uwagę przede wszystkim interesów bezpieczeństwa Rosji, a nie żadnej Polski, czy innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej...

Jak wiadomo, stanowisko Kohla nie jest w NATO odosobnione i szkoda już cytować odpowiednie fakty na poparcie tej tezy, gdyż lista ich jest zbyt długa.

Również stanowisko USA jest o wiele bardziej wstrzemięźliwe w odniesieniu do rozszerzania się NATO na wschód, niż to się wydaje. Waszyngton bowiem prowadzi z Moskwą bardzo skomplikowaną grę strategiczną, której nie widać końca i nawet trudno powiedzieć kto bierze w niej górę. Wiadomo natomiast, że Moskwa gwałci porozumienia na temat redukcji zbrojeń konwencjonalnych, jak też odmawia ratyfikacji porozumienia START II w sprawie redukcji zbrojeń strategicznych (Senat USA porozumienie to już ratyfikował).

W każdym razie, dalsze napięcie w stosunkach Waszyngton-Moskwa, a wালnie do tego może przyczynić się ekspansja NATO na wschód, musi być w USA rozważane z największą troską. Trzeba też zakładać, że oba supermocarstwa wojskowe znacznie więcej wiedzą o tym co im wolno a czego nie wolno, niż o tym mówią otwarcie. Skoro Waszyngton nie śpieszy się z rozszerzaniem NATO na wschód, to trzeba wierzyć, że ma dla tego powody i żadna Koalicja nic mu tu mądrego w tym nie podpowie.

technicznej i technologicznej, organizacyjnej i każdej innej która pozwoliłaby dołączyć jej do grona krajów gospodarczo rozwiniętych, a nie jakichś etykietek i reklamówek!

Na zakończenie nasuwa się jeszcze jednak refleksja.

Rządząca w Polsce koalicja, zwłaszcza SLD, a nade wszystko jej rdzeń, SdRP, nie jest tak naiwna, że nie wie o czym mówi, gdy głośno domaga się członkostwa w NATO i Unii Europejskiej. Przecież wie ona bardzo dobrze, że takie członkostwo będzie końcem jej władzy! Władza zaś, zwłaszcza w krajach takich jak w Europie Środkowej i Wschodniej, to bardzo szerokie pojęcie. Należą do niej nie tylko prezydenci, premierzy i ministrowie, ale także korpus oficerski, służby specjalne, część policji, administracja wyższego, a nawet średniego szczebla, liczni pracownicy naukowcy, dziennikarze i tzw. ludzie kultury.

Czyż tacy nie widzą jak "wylądowali" ich pobratymcy z b. NRD? Tamtych przynajmniej, pomijając tych posłanych za kratę, nie liczących zresztą, na garnuszek wzięły b. Niemcy Zachodnie.

A kto weźmie na garnuszek szeroko pojętą nomenklaturę w Polsce?

Co więcej, czy ludziom tym żyje się teraz źle? I po co mają pchać się pod przysłowiowy nóż?

Stąd też nie wierzę, że nomenklatura ta widzi całą swoją przyszłość w NATO i Unii Europejskiej. A że tak akurat opowiada, to widocznie takie ma zadanie...

Polska może kiedyś zostanie członkiem NATO i Unii Europejskiej, jeśli tylko one same przetrwają, rzecz wcale nie taka pewna, ale nie będzie tragedii, jeśli takim członkiem nie zostanie. Wszystko bowiem zależy od tego jaki byłby bilans korzyści i strat takiego członkostwa, a nic takiego jeszcze nikt nie sporządził, Koalicja mniej od innych, choć krzyczy najgłośniejsze.

Czas więc przerwać zabawę w ciuciubabkę i pomyśleć o sprawach poważnie. Wszelkie slogany są bowiem bez znaczenia. Najważniejszy jest zaostrzony ołówek i precyzyjna znajomość sytuacji, w jakiej znajduje się Polska, rzecz zawsze sprawiająca Polakom trudności.